

7177

II



H. D.



7178

1914



Пану Хинубови  
Дуновскии мид,  
на ратица бр

= Алуд.



1910

1910

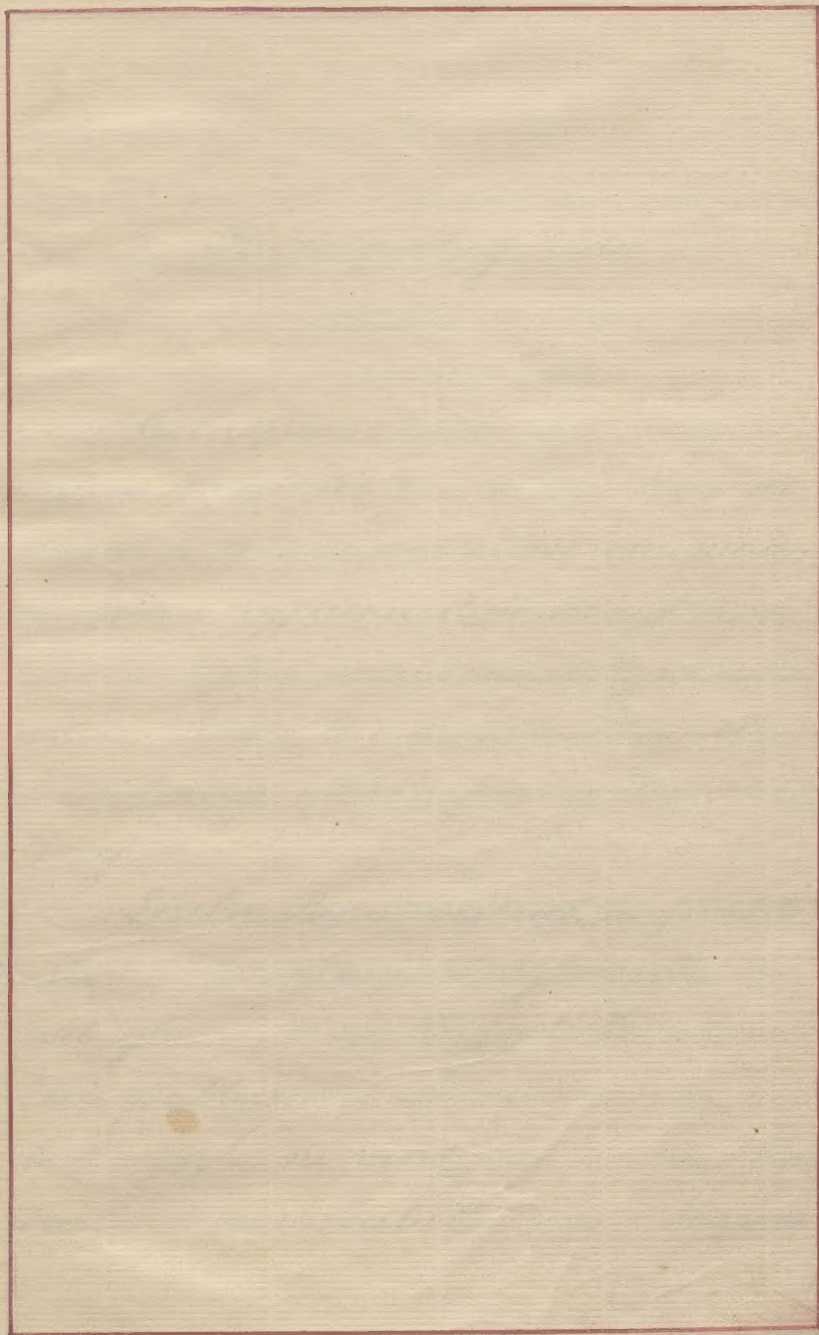
1

KODIA  
PEWNEGO LISTU.  
KODIA

(dnia 22<sup>go</sup> Marca 1856 roku.)

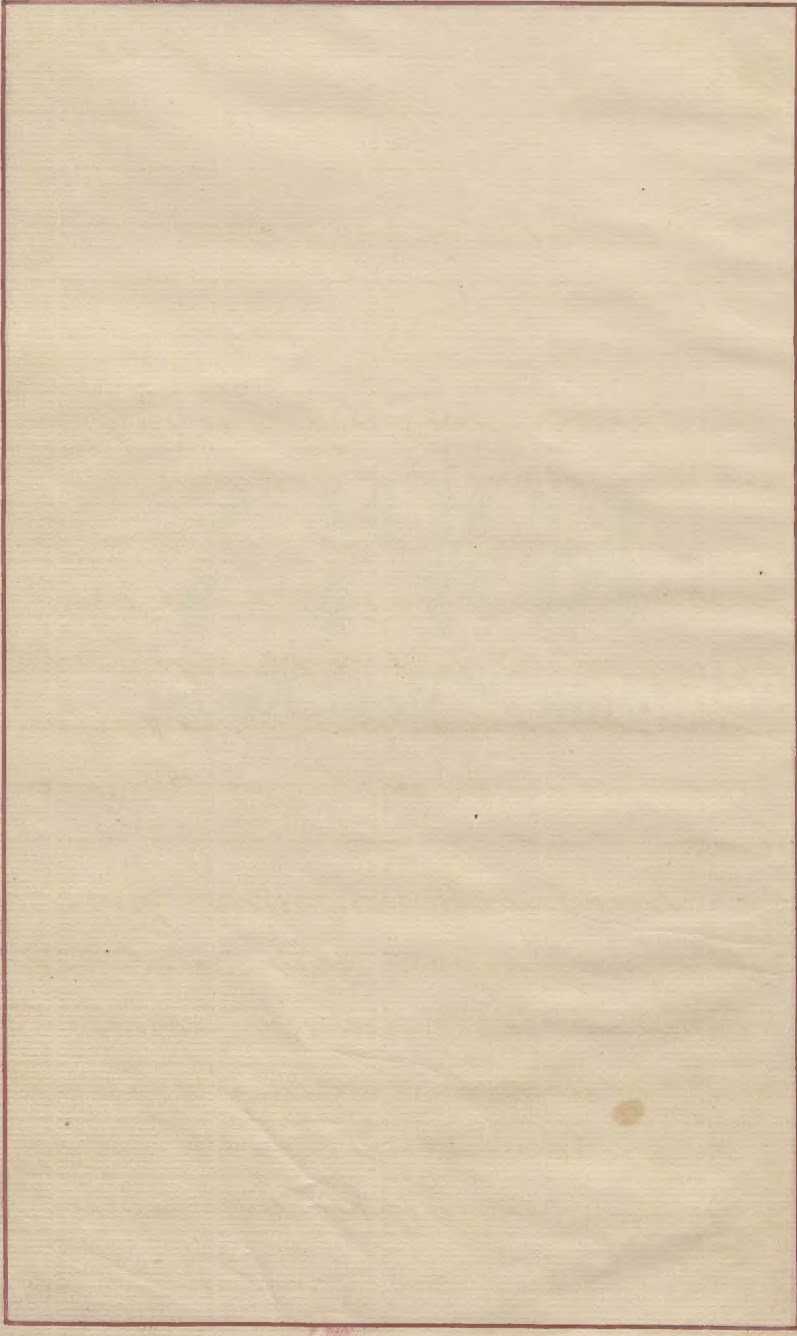


ALPHA  
(1911-1912)





2  
N  
/





Kopia pełnego listu.

Ostatniemi czasy dwa razy pi-  
sałem do Pana (12 i 15 Marca), a wo-  
budówk listach ani słowniem nie do-  
niostem o wypadku dość szczególnym,  
którego byłem sam ciekawistym świad-  
kiem. Mówię to o żenitbie Augusta  
Zapolskiego z córką Księżny Radziwił-  
łowej.

Trzeba Panu wiedzieć, że przed  
kilku miesiącami, kiedy zaczęto mó-  
wić głośno, że się August Zapolski  
żeni, publiczność ukraińska nie mi-  
to przyjęła nowinę; szczerze czy wsta-  
dnie nie przewaluta tego związku.

Tak mogł Pan August z tak wyso-  
 ka zejść tak nisko? (2); ten który za-  
 myślał kiedyś o Swianowskiej miastecz-  
 ky swnićzyć na Wojciechowskiej? (2).  
 Nierviery bym gdybyrn tych niedorze-  
 cności na własne uszy nie słyszał.  
 Zna leli się nawet tacy, którzy odwo-  
 tali się do mnie, ażebym ja przyznał  
 prawdę tej ogólnej opinii, której by-  
 li tłumaczami.

Moi Panowie, rzektem, nieda-  
 wno dopiero przybytem z innych o-  
 xolic w te strony i nie mogłem się  
 przejąć tutejszemi wyobrażeniami;  
 nie dźwignęcie się prosto jeśli o ich pra-  
 wdziwości przekonania mieć nie mo-  
 gę. Niechże wam przechyc, ale pro-  
 cieście sobie zrobić jedną uwagę. Wycho-  
 watem się w Warszawie i całą mł-



dość w niej spękanem, owóż na Ka-  
xurach: za dwóch Straniów jednego  
Hojriecha nie da za.

Tę cytryjęce zapewne winien je-  
stem zaproszenie, które dostałem na  
d. 21<sup>st</sup> Lutego; w nigiliu wyjechałem z  
idoma; i powróciwszy noclegu nie ra-  
ni mi się przysto wyruszyć, niestopnie  
zdybałem jednego z nich dawnych  
inaczej mych, śliżcego w narzemie po-  
piasem, który mnie dość długo utrzy-  
mał i zadowolę przez samym wieczi-  
rem stanąłtem w przyczek, ażay Hj-  
meneus miał zapalić swoją pocho-  
nicę.

Zebranych gości już byli nie mu-  
ło, gdyż jeden z ostatnich zdyżylem.  
Atak odłubw nie obył się jeszcze, a na-  
met mówili, że będzie ołtarzowym

jutra, gdyż panna chorą i staniano  
jej pijanec i bańko.

K<sup>o</sup> jure, yocxin po mnie nie je-  
chat. K. Proboszcz i dano nam niesze-  
cie się ust obziedzic i ie się panna już  
stroi. Przysliśmy do Salonu, gdzie sta-  
ro za tem wrużni porzucimaty nam we-  
selne tuxiety. K. Proboszcza wezwano  
do kobiecych apartamentów, dla cza-  
menów przesoślubnych. Dobra chwa-  
ła mingta za nim wrócił, prosiąc  
kilaru z nas i mnie migazy niemi,  
ażebysmy się podpisałi na exa me-  
nach, jako sniawxonie.

Ślub miał być za inoultem. bis-  
kupim, potrzeba było poswiecać  
podwójne exemplarze. Kancellaryja  
Kieźnej Pani znalasta się nie we wio-  
nowym porządku. Pióra niechciały



5  
się machać naprzód, a pisać po temu,  
ale u niec końców jakos postawiliśmy  
nasze fac-simile a tu tymczasem  
panna młoda z bruiami w mirlach,  
romarynek i pomarańczowem kwie-  
ciu, Pan młody z drużbami z blyszczą-  
cym sikiem i guzikami od fraka, ob-  
chodzili salon do kola, klunijąc się  
na prawo i lewo, prosząc o blygosu-  
wienstwo, poczem przeszliśmy do dru-  
giej komnaty, gdzie przygotowany  
stał ołtarz i ślubna para stanęła  
na kobiercu.

K. Proboszcz po przemówie otoso-  
wnej do owoliczności, wystawivszy wa-  
żność sakramentu, upomniał się o  
obrzęcki, o wodę i kropidło, a zmówiv-  
szy Veni Creator przystąpił do ob-  
rzędu.

Dotąd wszystko szło jak z płat-  
ka, ale jak przyszło do roty matkier-  
skiej przysięgi panna młoda opuści-  
ła rękę swego oblubienica.

— „Nie, ja Pana nie Kocham, prze-  
praszam Pana!”

— „Nie ma za co,” odezwiał się ktoś  
z przytomnych, zapewne jeden z tych  
nieznoszących twierdzi, że który chce, koniecznie  
nie może ostentacyjnie stawać w rozmowie.

Panna młoda odeszła od oltar-  
za, Pan młody stał jeszcze, blady i  
zmieszany nieodbitą ostupiającą okiem,  
a ludzka choroba miała się zwać na  
ponowienie.

— „Chodzi,” rzekł, biorąc go silnie  
za ramię.

— „Co to ma ze mną, zrobiła?” zapy-  
tał jakby budząc się ze snu.



Wypieraliśmy się, a ruczej wypie-  
ktem do jeonej z ich gościnnych na prze-  
ciwległą stronę, a sam wróciłem do to-  
warzystwa, w którym, szczególnosć i  
niecierpliwość następnego wypieku,  
nie mogła nie oprawić umieszczenia.  
Pranie wozostach nastąpiło w prze-  
stronnej sieni, w ciapach i płasz-  
czach, wczekujących na nich, a które  
wprzecznie narzuci i gotowych do wy-  
jazdu.

Noc była ciemna i ciemna, a ci-  
gła i nieśmiała i ciemna kura i ci-  
mami śniegu. Zapewne na upar-  
tego można było dobić się w blizkiej  
Machnowce, z ryzykiem przeży-  
cia, z ofiarą, lekkiego przechrze-  
nia ucha albo nosa i z pewnością, na-  
dzieja, cygarów, którzyby cię namo-  
ni-

li przy exekucjach żółtymach; ale mi się  
nie zdato mieniać lepsze na gorsze  
i porzucać ciepły dach i gotowy a-  
biąc, oia tego że jedna xłosia opatrzy-  
ła się, trocha przy późno, że nie xucha  
swoego narzuczonego.

Zebraliśmy się wółko sejmowe  
i rada w rękę stanęto prosić dieżnej  
Amwóci, aieby nam jeść dala. Miejsca  
chybionych nowożeńców mogą, posi-  
łać próżne, a my w lasie uprzej-  
mej gospodni zapraszamy się na  
obiadek.

Był między nami Jan Lupoloxi,  
stryj Augusta, starszec sejmowy, prze-  
szło siedemdziesięcioletni, dawny roj-  
sanny, ciotniex bywały i wesoły, ra-  
dem z nim posiedlem sprawnować  
poselstwo do dieżnej. Zaczęliśmy



od bardzo grzecznych ustosunkowań, zwrachun-  
ku których wypadło, że za każde kine-  
nięcie głową, odebraliśmy dwa dygi. Po  
wstępnych komplementach przyszedło  
do sprawy. Kieźna przyjęła ją redziğer-  
nie i przywołany służący jurek Tyd-  
kienick odebrał rozkaz niemięsokanie  
namygnąć do stotu.

— "Tydkienick, proszę Kieźnej?"  
zapytał stary pu'owejciu służącego.

— "Tydkienick, do ustug Pana  
Putxonnicka," odpowiedziała dygajęc,  
"to dawny stuga jeszcze nieboszczyka  
mego pierwszego męża."

— "Znam, znam familia, jeszcze  
za Hetmańskich czasów, dobre imię."

— "O, ich jest kilku w Plachowie,  
była to kiedyś szlachta, ale teraz jed-  
norozce."

— „To zapierane z tych samych,  
gdym razowe mieli ze szczególniej-  
mi z wierzącami do roboty.”

Trucielem alexxa starego, ale to  
nic nie pomogło.

— Po to Ligina musiała wyjechać,  
ciągnąć dalej o tym Kijowieru,  
„który do Sigałmussy na Strusia jeździł.”

Była to figura z jakiegoś powie-  
ści Czajkowskiego, podobno ze San-  
dów w Polsce. Niepamiętam co od-  
powiedziała Ligina, podobno że zna-  
ła osobiscie Eugeniusza, czy miała  
od niego zegarek. Ktoś mnie później  
opowiadał na stronie, a dalej obiad, któ-  
ry i takno był gotów, podano. Półkon-  
nie z Ligina, propraćwie, za nim  
drudzy parami poszliśmy posunąć-  
się. Dwa główne miejsca zostaty nie-



zajęte, a resztę obsiedliśmy w okrag  
stolu. Rozmowa nie kłecita się zra-  
zu, ale ja pozwolił wyneito wino. Po-  
trawy postępowaty porządkiem jed-  
ne za drugimi; blizko końca i trzeli-  
ły korri butelek i w długoszyich  
kielichach zapierit się szampan.

— „*A co wujaszu,*” szepnętym do  
Jana Łapiolskiego, „*może by zironie  
dziejnej Smości?*”

— „*Żeby nie pomysliła do diabła,  
że z niej xrimy,*” mouxnagt stary, „*i  
nie roznienwata się buba.*”

— „*Kot ja, bierz, co nam teraz  
xrobi kiedyś my nie ytodni.*”

— „*Ha prawnia, maoz rucyć.*”

— „*Niechże Wujaszcz zaczyna.*”

— „*Ale wszyscy razem.*”

Jan Łapiolski powstata, a zaszim

wszyscy, i z podniesionym kielichem  
wzięli toast.

— „Zdrowie Długiej Tajmności. Vivat!”  
Kilku naście głosów porobiło.

— „Zdrowie Długiej Tajmności. Vivat, vivat, vivat!”

— „I prosimy wino.” dodał ten  
sam turbator voci, którego słysza-  
łem przy ślubie.

Obiad się skończył, ale biesiada  
przebiegała się jeszcze do późniejszo-  
ści. Jan Zapolski, choć sam nie pił,  
towarzyszył nam do ostatka, i za-  
chęcał do kielicha, podobnie jak  
Król Jan Kazimierz na uroczysku  
w Prasińskim Podkanderekgo Ko-  
ronnego (Pasex 1666 r.). Złoty wieczór  
tym razem nie do dalekiej Tajut-  
masy za herbata, ale do bliższej



piwnicy za winem biegat a biegat  
bez ustanxu. Ligzina przychodzita  
do nas kilka razy, wieby widziec, czy  
nam czego nie brannie.

— "A panstwo wszystko też mają?"  
spytata.

— "O proszę Ligzinej," odpowiedzia-  
tem, "apostotowie sami nie mieli  
więcej wina w Kanie galilejskim."

— "Wasza Ligzina Nośe niepo-  
wie," overnat się któryś już trocha  
miazgim językiem, "żeśmy ludzie  
nieserdeczni i egoistowie!"

Do spowyni, ażeby nie pokazać  
że niemie o co chodzi, sklonita głowę  
z uśmiechem na znak twierdzenia.

— "Co to, dodał jęzając, co to ra-  
dzi żeby po nich był gwłop. Me Her-  
cule, wysuszmy łoch do dna, do ostu-

trzy kropki."

— „Amen," rzekli druidy, ale tak uwierzcie, że się Dieżina przeżegnała trochę z nabożeństwa, a trochę ze strachu.

Uwierzcie, że po takiej pwenstce nikt już nie pomyślił o wyjeździe; nie łatwo przyszło trafić do przyległej oficyny, a co dopiero było myśleć o dalszej podróży. Nazajutro przebudziliśmy się około południa i dowiedzieliśmy się, że kobiety jedne w nocy, a drugie ranniem już odjechały, równie August, który miał na nas czekać w Machnówce. Nam się zdało, że nie mamy po co spieszyć, tem bardziej, że wyjeżdżać na czerwiec zdrowo, a bez pożegnania nie grzecznie, postaliśmy przeto w Die-



nej proząc oowiegnalne posturha-  
nie i sñiadanie.

Aa poprance xalej chociu gęste  
go, nie przesaczu, jeśli pamiem, ieśmy nie  
piłi beczkę winu. Jan Zapolski tyłk  
dawał ochoty. „Pamiętajcie pami-  
nie, ieś to dom ciężcy, nie zrobić mu  
ostygu.”

Ale nurecie mucheryny nasze  
naproju więcej smieć niechciały,  
chociaż ołowialiśmy je raz ręką;  
niemożna też było nawygnąć go-  
scinności i pora było odejść. Ko-  
nie były w pogotowiu; poszliśmy  
poiegnąć ciężinę; mnie obrano za  
oratora i xwieciwym stylem mia-  
tem rzecz wcale czuć, bo niedym  
wspomniat prozapiać domu, labi-  
rynty xieświeżnich pinnic i xuchnic

Radziwillońskiego zamku w Oly-  
ce, gdzie sta kuchary siekąc zrazy  
jeven drugiego nie słyszał, Dierina  
tak się wimerwita i zapomniata  
do tyła, że chustkę ogromnie zata-  
kaczona, podniosła do oczu i chcia-  
ła na prawo zaprzeć.

Wyjechaliśmy nareszcie razem  
do Muchomoru, a stamtąd dopiero  
mielśmy udać się każdy w swoją  
stronę, ale inaczej było napisano  
w książce przekształcenia. Lanwe-  
ry Zapolski zabrat nas wszystkich  
do siebie, o lewnich cetero mile dier-  
ianit wioskę od diejnej. Sacerwś  
zaprošin, niedaleka meta, a do tego  
skraynia Grafuagłowskiemu sam-  
pana przołata do chybionej eu-  
rowej nieczery, która mogła





13  
prostać; przelarłem ocy, niecwie-  
rające, czy i obce wiara. Była to dzi-  
na, która na sławie i honorze nie mu-  
nie. - Do co? na co? za czem? te my-  
śli nie przysły nam od razu. Kie-  
liżaki pełne stały przez nami i u-  
brzmiało chorem.

— „Koronie dzięnej sejmności!”

Jeżeli nie z ciemności byliśmy,  
jakaś nas myśla mieć sprawę, tam-  
nieco, że ta musiała być pilna, jes-  
li się oia niej w taks, przez tę, pu-  
rę wybrała. Dożego świata nie było  
widać i ci murami i nio i us i tere-  
noscieły wicher, wio i ma i wysoko.  
Chcieliśmy ją wybać, ale nadare-  
mnie, nie było sposobu dopytać się  
ani słowa. Tak przeszedł wieczór,  
a dalej noc zapadła, niektórzy uoli



się na spoczynku, ciężka choroba  
ja jeszcze, mówiła wyprawie nie wiele,  
ale wystarło się do rzeki.

Dwóch nas tylko zostało: gospodarz i ja; już oboje po północy ciężka  
na naręście powstała; myślałem, że  
nas pożegna.

„A proszę panów, ja mam coś  
pomówić z Panem Augustem.”

„Gościa ciężko, pierwszy raz,  
Pan August, mój syn i zapewne już  
w domu; możeby zostać i jutro?”

— „A nie, nie, nie można.”

— „No, to Panie Lanery poszły  
mi oświecić iż i Panie ciężko, a  
robi sobie jak chce.”

Posłano na Augustem, już był  
rozdziany, ale się ubrał na przycie i  
przyszedł. Łazem oddaliśmy życie

nia „dobrej nocy” i poszliśmy do siebie;  
gdyś my posnęli niedoczekawszy się  
jego powrotu.

Iny miałem czynacze; narodzi-  
chawszy się gozin kilka o trzydzie-  
siątym romansie dziwniej z jakim-  
śś Generalnem. Zappa, zwalo mi się  
widać w marzeniu o tużie dzieje  
tej stałej miłości, ale wyobrażenia  
nieumiała, albo nieśmiała uwo-  
bić sobie jej bohatera; przedstawi-  
ła tylko samo serce, które na przod-  
ku sierzaniem galonem roste i  
docznie w orvery, exelbanty i szlify,  
aż do grubych jeneralskich bulionin,  
zaplązanych złotem i oskrzydlażających  
je cęte. Ciężany noszące bytem obli-  
cha, onor, jak na to, diabli nawali  
kulawego sto modernosa z Szejnau



Katerynka, co' mnie takto że mu-  
si mieć dziewczynę, Imię i Generala.

— "Hej sam tu xuter noży! poka-  
zuj ciennie!"

— "A janiego historia słuxyć sa-  
śnie Pana?"

— "Pokażuj cięci miłości!"

Asmowcaś i mówił swyżajny  
prowdom.

— "Panowie i Panie,

Wierne xaxochanie,

Historie pociężne,

Pravoxine i fatesne,

Co pociężkiego świata

Przez wszystkie lata.

Młoda i stara,

A każda para,

Po pół krajara.

Nicht theur?

Taniej bersack,

Also,

Sieyne Siaterine

Anfangen sie

Marsz, Marsz.."

Przesunęły się kolejno w naj-  
dziwniejszym porządku: Dant i  
Beatrycja, Stroninsz i Silecziatna;  
Lafnis i Chlōc, i Bellard i Helwisa,  
Kryc' i Maxryna, Wester i Charl-  
ta, Petrarca i Laura, Wolcer i He-  
ligunda i mnóstwo innych nie-  
nazanych mi figur, o których nigdy  
nie słyszałem, aż wyjechał jaxis  
chudy rycerz na chudym rumaku.

„A o to namieklisznapa

Pan General Lappa,

Teoric na wojna turecka,

I proplakuję jax iniecka,



Spoplakuję jak dziecko  
Za swoim pociechem,  
Za swoim zachowaniem,  
Za swoim młodościom,  
Za dzieństwem Immaciomi,  
Leben sie wohl,  
spielen sie mohl.

Marsz! Marsz! "

— "Liesz Carran!" fux nuz tem. "wz  
ty xpie myślisz, że mnie oszukasz, tak  
to Don Kiszot."

— "A sto z tym przetaka,  
Ja stojącego raka,  
Winnego postać w tręsi,  
Dla indyka, kura, gęsi,  
Wielki łupia, wielki głowa,  
Taki nima Bergrazona,  
Z klucznicy wysła ona  
Na Jasnie Oswiecona

Dziśna Jania,

Silxi budy.

stuf meine munes

Schr hübsch

Marsz, Marsz!

Do powrotu myślałem że to  
Dulcynella z Tobozu i chciałem już  
do mojej uszy podkręcić za ucho, ale  
kieś cię twarzą obrócił, na to smie-  
ło miałem rysy w pamięci ażbym  
ich nie poznał.

— „Dziśna Dziśna!” zawała-  
łem: „stój ponar!” ale załogę sple-  
szyło pocielnik i ja się ocknułem.

Chociaż było już godzina dość  
późna, mało co przedemną, pobudzi-  
li się druzzy i śniadali wesóło gwa-  
rząc przy herbacie. Chcał się do  
niecość o piśnię, oprawie wienij

która wróciła do rana cierpieć nie  
mogła, spytałam o Augusta, ale ten  
mógł być, przez chrysta, podobno  
znowu wezwany przez dieżnę.

Staliśmy w oficynie, czekał, przy  
szedł Janvery, wrócił z yorkeńskiej  
szumna, przeto nie nam pomóc  
nie umiał, rozprawa przesła  
ła w innych przez miłośni i na  
chrysta, zapomnieliśmy o dieżnie,  
o Augustie i o całej Plachowickiej  
burdzie.

"Słuchajno Janvery" rzekł ktoś  
ryś, patrząc w okno "ktoś ci ciebie  
przyjechał."

Przed dworem stały ekstremalne  
sanie, Janvery pojechał zaprzęg  
dieżny.

"Z panem Bogiem, potrzebna



nam jak diura w mście."

— "Ale mieliby ci należało, jako gospodarzowi, przejść pożegnać gościa."

— "Jest tam August, zastąpi mnie tym właściciel, że to prawdopodobnie dla niego wzięta."

Wówczas mignęła się nam odciążająca zwórka, która niebawem zniknęła w ciemności. Wówczas się ci iście, w ciemności w ciemności, gdzie w jawnym zastaliśmy Pana Zapolskiego, który trochę nie równo chyłab na stare piersi, ale ten niewiedział nikt i nie wiedział o niczym. Zastaliśmy prosić Augusta, myśleliśmy zrazu, że u gospodyni, ale go tam nie było, mniemano że w oficy nie i nie należało, — gdzie się mógł znaleźć? przebiegli wszyscy zły,

przeprał już kamień w wody, aż  
wbiegł zawyszany służący daniere  
go zwińsieniem, że pan August  
z panią Ligina, pojechał.

— „Co zaś, zwanianwszy!” zawo-  
tało z nas kilku.

— „A dalibóg pojechał, Semen  
pamięta, że sam widział.”

— „A taxi tak;” odwrócił się ja-  
koś stugus, wychyłając głowę, i przy-  
ległego kreśsensu pojechał tak poje-  
chał, już goć musi być na Ho-  
lendrach.

— „To być nie może;”, uśmiechni-  
ł daniery „widziałeś? jaxto widział-  
eś?”

— „A jużci; kiedyś mu futro  
podane i wsadzał w sian.”

— „A to pieknie” rzekł Jan

Łapolski, którego śmiech i kaszel  
krztusił warazem. „Dziśna Imięś  
ukradła nam walera i to w biały dzień  
i to z łona rodziny.”

Śmiech pusty opierał na  
wszystkich, ale służba wuolrej po-  
jęła wypadek, przez chwile na-  
dziejcinu pisarz łonowy już wy-  
dawał stosowane rozkazy, zmyja-  
jąc się z karapnikiem i krzyżem  
na całe gardło.

— „Hej! koni, ludzi, go nie, łupać,  
trzymać, a bić co się wlezie!”

Łanvery przywołał go do siebie  
Wszystko pospiesznie i niepyta-  
ny sam zaczął.

— „Łanvar wszystko będzie,  
dworcy się łanują, a do cerkwi po-  
stalem na gwałt nadzwonić, to



29  
się gromada wnet ibiegnie. Napra-  
taż dopętkimy iśsiac dżigę rziół  
trogi, niech się Jasny Pan nie tur-  
buję, ja w tem.

Jasos przecie, chociaż nie rychto przy-  
wrócono porządek do tadu, rozka-  
zy iusarza cofnięto, a nawet pro-  
sziano zawrócić i znowonika i  
allarmu nie było, kieżby repała  
Dziubinska, czy Dziubalska, sta-  
ra Ochmistayni przy drobnej  
dziatwie Kawerego i zaplascana  
rzuciła się płacniem do nosy Sa-  
nowi Kopoloxiemu.

— „Ach O obrodzieju! ratuj się,  
ratuj, na rany Chrystusa, na ra-  
ny Zbawiciela.”

— „Czego chcesz moja kochana.”  
— „Jy ta! starzec podnosząc ją, i wo-

brodzi.

— „Ratuj się! ratuj! a nie daj się porzucić! ratuj się! ratuj! póki czas i pora” — wołała zachodząc się, o płaczu.

— „Mówię przecie Aspari, co to są nieswagście.”

— „Ach Dobrodzieju, porwali panicra, porwali Pana Augusta.”

— „Skoczyła się baba” — jęknął dławery, którego te sceny niecierpliwie nie pominał.

— „No, no, bądź spokojna,” rzekł Jan Łupolowski, „ta taxa zguła, która nieprzeprawnie, albo sama wróci od złodzieja, albo o niej złodziej ucieknie.”

— „Ja już wiem że nie wróci. Moja jeździaczka, moja je

resnia tanie sie znalazła, ale mi  
umalczyli wiec na niej, ty  
leż to tylko było jej panienstwo!

"Moiśiu Aspiani, i oświeczona  
sprawa inna; a i chęć, i cenna inna.  
Ja cię zaręcam, że Kierśna Inność  
sama te rzeczy musiata lubić  
za młodu, i nie robi mu tej kary  
wzry, wiec go uwatasyć miała."

Argument trafil i prze-  
niew, ale nam to wszystko prze-  
stało pełnow. Onia zabruty. Szeze  
rzeczy tuż nie po ludzku, nagły my  
jako Kiernej i Augustem przypie-  
salsmy niesposobu nej zgo nie.  
Irregularna miłość furkanta jak  
ptak opłotony, ale wróciła nie  
barwem i wioną yniczności się, w  
panieriskim serdusku. Wnixał



w tajniki uciec nie było nasza  
 rzecz, ani naszym uawianiem;  
 trwono jest żywić i przetrwać  
 w porządek pierwszy wyprawie  
 powstaniego żywota, a wż do-  
 piero objawy namiętności. So-  
 mmo psot, które nam egzoti-  
 płata, oniat ten jest najlepszym  
 srogiem i bogiem mieć wese-  
 liczo, ex iocundis te noviter  
reperitis.

Ale w prospiechu August  
 wyleciał jak kamień z pręcy:  
 łowie, konie, rzeczy, a nawet pie-  
 nięzo zostawił. Nie zwał się,  
 nam tem rozryskiem samo-  
 wolnie rozporządzać, a onszem  
 dotrzeć samym w Plachowcy i zo-  
 tać się, i sieje. Wyjechałismy

lewy ja i Luwerym.

„Dziś na zrybata nas, dużo  
zdziwiona, byliśmy gośćmi niespo-  
zienwanemi.

— „Na krótką, chwile, sturymy  
Dziśnej.” po wieci ziatem, i iirnym  
sposebem August zniangt bez  
wieści i sukamy ja resiepie.  
Pawoli Dziśna zapytai, czy go  
u niemasz przy, paociem!”

— „Ach prozę panów! jaxie  
ja gupstwo zrobiłam, taż ja  
przywiozła Pana Augusta.”

— „Mościu Dziśno! nie pier-  
wsze i nie ostatnie, o to się spie-  
rać nie będziemy.”

— „A moja Olimpia, za-  
raz mi powieci zawa: co to Ma-  
ma za gupstwo zrobiła, a Pa-

24.  
nem Augustem przyjechała."

Zaprzeczać było trudno, potwierdzić niegrzecznie, woleliśmy zamilczeć, w ten sposób August.

— "No, wszystko skończyłem. Zenie się we wtorek i to już przenie. Nieporozumienia powstały z plotkarskich baśni, te się wyswiećliły, rzuć nawet jestem, że się tak stało."

Świat ten jest najlepszym światem, w myślatem w duchu.

Ale niechcę nużyć Pana dłuższą, epowieścią, a również resztę w krótkich słowach.

Salut we wtorek nie doszedł, tu znówu było powtórzenie historii „Dziany Guxoraloxiej”



którego, Siemciewicz opisał. Lecz  
 xaliśmy narzekali rzych w Ma-  
 chnińcu, gdyż proboszcz, na któ-  
 rego wyrobiono inwult, dostat  
 różę w twarzy (Erisipelas) i  
 powtórnie do Plachowej zje-  
 chać nie mógł. Co chwila przy-  
 być mieli i tak było o potwo-  
 nia do północy, wybita dre-  
 nasta i dworków xoscielny  
 zwiastował Wielki post, zasła  
 środa wstępna, przepieć.

Pożegnawszy Proboszcza  
 udaliśmy się do gospody na spo-  
 czynek. Prawie jednocześnie Au-  
 gust przybył, zmęczony fizy-  
 cznie i moralnie, rzucił się  
 na łóżko i zasnął, skoro ztem  
 uczyniłem to samo. Kanvery

odjechał do domu. I znowu w  
najlepsze, kiedy mnie zbudo-  
wa. Lubi, śniadła było pełno  
w izbie, myślałem że go i zer-  
wałem się prosto.

— „Pożar, czy nie pożar? ja-  
ki pożar?” spytałem.

— „Dziś na przyjeżdża z  
córką do szluby.”

— „Co, żali się?”

— „Dziś na przystąpiła prosić  
panów, przyjeżdża z córką  
do szluby.”

Spojrzałem na zegarek,  
była godzina czwarta.

— „Proszę Pana” rzekł za-  
frasowany służący. „Pana tu-  
gusta budzę i dobrać się nie  
mogę.”

37  
-„Niechaj spi, daj pokój.”

K. Proboszcz miał sen cięższy od Pana młodego i cięższy niż on. Na Plebanii zastaniem wesoło i radosno, radosno. Matka robiła ciocię, ciocię, a ciocię na Matce wrażliwie, ciężko jednej i drugiej recytował iarki „Pater noster.”

Dieżna była w bogatym cytrynowym robieniu, w perłach, brylantach i szlachetności, na ytonie miała aksamitny tor z piórkami, który jej nadawał trochę podobieństwa do starych portretów Diega Almagro, zdobywcy miasta Kuskco.

Panna w białej, z wieniecem i zastawą, wydawała mi się kar-



nawrotną, musną, którą wiel-  
ki post zaszczyt we noworaj-  
szym przestroju.

Dwie drwina, czy podobno  
jeona, siedziata w ciemnym  
kacie, jak Starostawianisze  
mitosierdzie w murku.

Powitatem Dzięno, zapy-  
tując co by miała do rozmowa-  
nia.

— "A my tu przyjechali  
do szluby."

— "Moście Dzięno!" rzek-  
tem surowo "miesopustne cher-  
chele już się skończyły, a pu-  
nie nadto strojno, ażeby głośnie  
popiótem przesypać, trochę  
niewczesna maskarada."

— "A gdzie Pan August?"

my chcemy Pana Augusta," ozwały  
się, jednocześnie i matka i córka.

— "Pan August spi, a za niego  
go słuchaj, Panionie. Hej! ciotki, co  
gdzie futra? posłanuc' na rękę, ściek  
się, Ligęna dobrze wyrywa, gdyż  
zimno potężne," odwrótem na-  
dzianwszy na nią, szubę.

— "No proszę, Pana, kto to się  
mógł spowienić."

— "Kosia Ligęno, rzecz prze-  
miożniana, bez wielkiego postu.  
niebyleby Wielkiejnoy."

— "To już chyba po Wielkiej-  
noy, o tożym ślubie do Wielkiej-  
noy."

— "Może lepiej do sądnego  
dnia," pochnęcitem, przypom-  
niany jaxg stara przypowia-  
st-

xe. (o Handlerzu Dembinskim).

— „Proszę się xtuniać Panu Augustowi, ale pan bez czapki.”

— „Nieo mieszkam, nie nie  
szkodzi, stuga uniżony.”

Zamkniętem drzwiach od  
karety i krzyknętem na fur-  
mana.

— „Jedź!”

Konie ruszyły z kopuły.

— „Stój! czeka!” zawołali przy  
straszeniu chrześcijań, organista  
i diabeł wsiecieli.

— „Co znów? co takiego?  
co się stało?”

— „Państwo zapomnieli  
Pannę, dziewczę, Pannę Paulinę.”

— Tam do diabła, biegnijcie  
Wacłanna, a zbieraj nogi. Ktu



sem! xtasem!"

—"He! to głupstwo Dobrodzie-  
ju." pomyślał sobie.

—"Zapewne, stara, wewnętrzna  
ostawiać u Proboszcza w nocy z  
ostatniego wtorku na popiolec,  
jeszcze by kto poszedł i z nią,  
bachusa dobijał."

—"I co dalej?"

—"Kierując się konie. Dnia  
dwudziestego wyjechałem do do-  
mu, gdzie mnie żona i siostra-  
dla przeczytały za xtamcę, czemu  
nawet nie bardzo się dziwię, gdyż  
nie darmo Boileau, czy ktoś  
inny powieział."

"Le vrai peut quelquefois  
n'être pas vraisemblable."



